Rok II. **Lwów, wtorek 9. listopada 1908.** **Nr. 546.**

1 cent — # GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

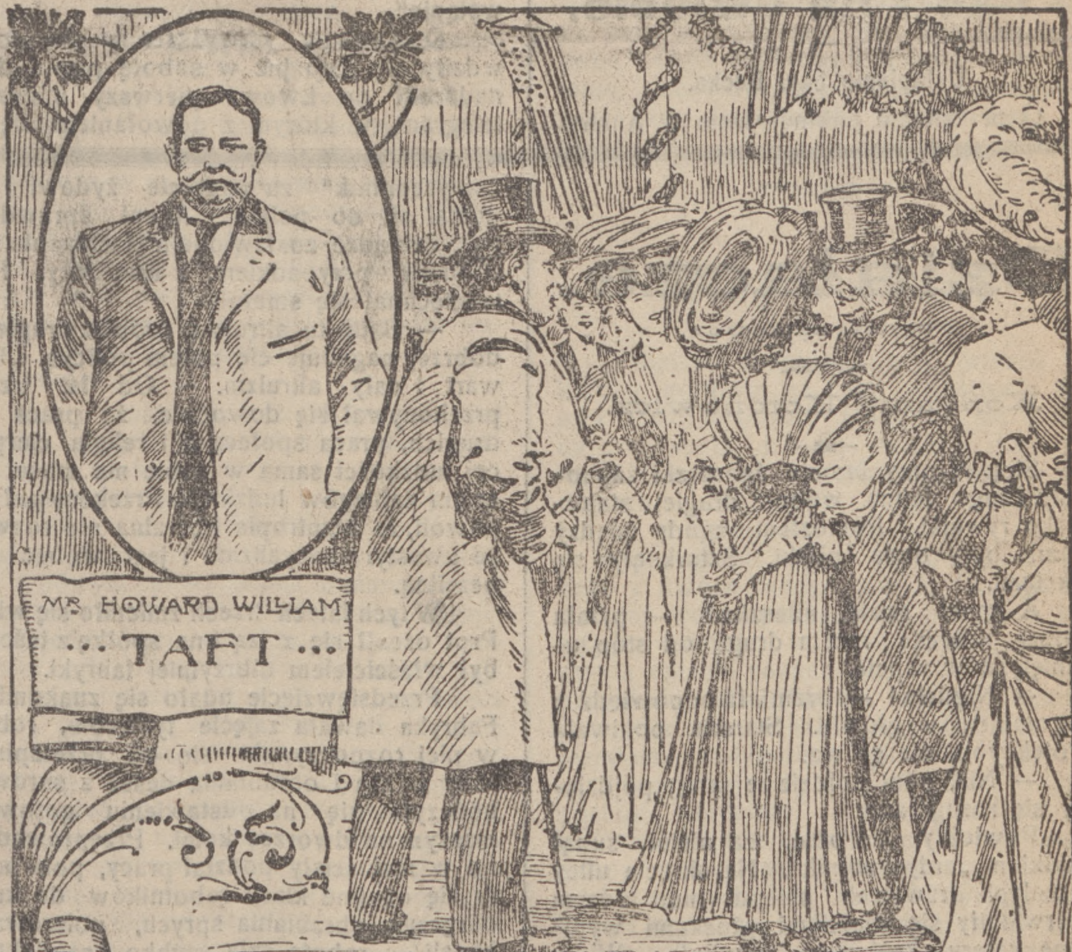
W każdej kadencyi i w każdej sesyi Sejmu galicyjskiego rozprawia się bardzo wiele o szkolnictwie. I w tym roku słyszeliśmy na ten temat dwie piękne mowy polskie, a jedną ruską. A wszystkie nacechowane szczerą miłością ludu i uczącej się młodzieży. I rzeczywiście, staranie się o oświatę ludu i wykształcenie młodzieży jest rzeczą nietylko szczytną, ale nawet nadzwyczajnego dla społeczeństwa znaczenia. Pojmując tę szczytną myśl i to znaczenie, zarówno kraj, jak i miasta nie szczędzą grosza, często nawet ponad możność swoją i z ofiarą innych celów praktycznych. Pomimo jednak tego wszystkiego, wynajdujemy w naszem szkolnictwie ciągłe niedomagania, a nawet śmiało powiedzieć można, że się na tem szkolnictwie ciągle robi experymenty, kosztem istotnego wykształcenia młodzieży. I tak w szkolnictwie ludowem ustawiczne jest narzekanie na nieodpowiednie podręczniki, ustawiczne skargi i żale na Radę szkolną krajową i na Rady szkolne okręgowe, a właściwie niedomagania na prawdę szukać by należało w socyalnej walce nauczycielstwa z krajem i rządem i w nadmiernem tego nauczycielstwa rozpolitykowaniu i obciążeniu tegoż. Rzeczą jest przecie zupełnie jasną, że kto siły swe rozprasza we walkach partyjnych, ten nie może się oddać z całą energią takiej żmudnej a wymagającej poświęcenia się pracy, jak nauczanie i wychowanie dziecka. To samo możemy powiedzieć i o stosunkach w szkołach wydziałowych, które u nas są tylko przedłużeniem szkoły ludowej i nigdy tem nie będą, czem jest tak zwana niemiecka *Bürgerschule.*

Owe niedomagania w szkołach ludowych muszą się siłą faktów odbijać i na szkołach średnich. Przecie ludzie starsi wiedzą dobrze, że szkoła średnia obecnie nie wymaga od ucznia ani połowy tego, czego wymagała lat temu 30. Następstwem tego jest, że poziom wiedzy ucznia szkoły średniej obecnie się obniża, a w ślad za tem musi się robić ciągłe ułatwienia, bądź to w samym sposobie wykładów, bądź też przy egzaminach dojrzałości, bo młodzieniec, przeszedłszy całą szkołę średnią dzisiejszą, staje wobec komisyi maturalnej, jak ktoś, na kim za chwilę egzekucyę jakąś mają wykonać.

Zaprowadzono swego czasu jednorazową naukę w szkołach, w tej intencyi, aby młodzież miała więcej czasu do przygotowania się do lekcyi na dzień następny i czas na wytchnienie fizyczne. Czy wiele na tem zyskano i czy wyniki nauki w szkole przez to się poprawiły, o tem nie wiele dodatniego mogliby powiedzieć profesorowie szkół średnich.

Ale to nic jeszcze. Szkolnictwo średnie ma się rozgałęzić na rozmaite typy, a więc: gimnazya z greką i łaciną, takież same z łaciną, gimnazya realne, gimnazya bez greki i łaciny i jakieś tam jeszcze. Dość że gdy młodzież z tych zreformowanych szkół przychodzi dopiero, nie będzie wiedziała, co ze sobą zrobić. Być może, że gdzieś tam na Zachodzie, gdzie ludzie mają do wyboru najrozmaitsze zawody, a przedewszystkiem mają do tych zawodów pieniądze, wszystkie takie experymenta mają racyę bytu, ale nie u nas. W naszych stosunkach byłaby jedynie wskazana jednolita szkoła średnia, któraby uprawniała po ukończeniu do przejścia zarówno na uniwersytet, jak i na politechnikę.

Przygoda prezydenta Tafta.



Ustawicznie u nas spotyka się z lamentami, że młodzież p c h a się do gimnazyów i szuka karyery urzędniczej. Jest to, że tak powiemy, mały fałsz, wobec faktu, że prawie wszystkie władze rządowe, a także i autonomiczne skarzą się przy każdej sposobności na brak młodzieży, chętnej poświęcić się stanowi urzędniczemu. Wszakże sam rząd, gdy mu się wymawia, że w centralnych władzach za mało jest urzędników Polaków, tłumaczy się ich brakiem.

Bardzo także popularnym konikiem są przemówienia polityków i rozmaitych mężów stanu, ażeby młodzież nasza zamiast do gimnazyów skierowywać do handlu i przemysłu. Wygląda to czasem na frazes, a czasem na złą wolę. Każdy przecież wie, że handel w Galicyi jest prawie cały w rękach żydowskich i że go oni sobie z rąk wydrzeć nie dadzą. Szkół handlowych młodzież żydowska nie potrzebuje, bo każdy z nich naukę handlu przechodzi w domu od maleńkiego dziecka.

Co się tyczy przemysłu, do którego młodzież ma się garnąć, to darujcie panowie, ale potrzeba wprzód ten przemysł w Galicyi stworzyć. Przemysłu nikt nie stwarza szkołami. One mogą go tylko poprawić i uszlachetnić. Ale ażeby przemysł stworzyć, potrzeba na to kapitałów. Jeżelibyśmy policzyli te pieniądze, które u nas leżą w obcych papierach wartościowych, lub które się traci na rozmaite spekulacye nafciane, możnaby z nich stworzyć piękny przemysł fabryczny.

Ale trzeba to chcieć zrobić, a nie wyrzekać na młodzież, że się do przemysłu nie garnie.

Dr. Miracolo.

U nas i na świecie.

Ustąpienie bar. Becka.

O przesileniu gabinetowem w Austryi nadchodziły od dwu tygodni senzacyjne wiadomości. Zawsze dobrze poinformowany wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* telegrafował w sobotę rano co następuje:

„Jakkolwiek br. Beck formalnie jeszcze nie wręczył cesarzowi swej dymisyi, uważają ją tu powszechnie za niewątpliwą. Co prawda br. Beck wczoraj również prowadził rokowania z wieloma parlamentarzystami, ale, zdaje się, że rokowania te nie odnosiły się już do rekonstrukcyi gabinetu. Powiadają dalej, że br. Beck zaraz po dymisyi obu ministrów czeskich widział wielkie trudności napiętrzone przed nim i tylko posłuszny rozkazowi cesarza podjął się próby rekonstrukcyi gabinetu. Mówią też, że br. **Bienerth** już przed dwoma tygodniami na specyalnej audyencyi u cesarza **otrzymał misyę utworzenia gabinetu** na wypadek, gdyby nie powiodły się usiłowania br. Becka co do rekonstrukcyi gabinetu. Bezpośrednim powodem zrezygnowania br. Becka z dalszych rokowań i powzięcia postanowienia dymisyi był koncentryczny atak na niego ze strony stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i Młodoczechów.

Br. B i e n e r t h przy układaniu listy nowego gabinetu napotka również na najrozmaitsze trudności. Wskazuje na to głos *Corr. Centrum*, która powiada: Br. Bienerth podejmuje się misyi utworzenia gabinetu, która może dać pomyślny rezultat tylko na podstawie porozumienia się Niemców z Czechami tak, aby obok siebie mogli zasiadać. Obie strony żądają gwarancyi w kwestyi językowej i jasnej sytuacyi, bo trudno im wchodzić w koalicyę wśród bałamutnych stosunków. Mówią też, że przywódcy niemieccy i czescy odbędą konferencyę, a o ile nie dojdzie na niej do porozumienia w sprawie koalicyi, oświadczą br. Bienerthowi, że do gabinetu nie wstąpią“.

Doniesienia powyższe rychło sprawdziły się. Oto już w sobotę popołudniu nadszedł do Lwowa pierwszy oficyalny telegram, w którym z powołaniem się na półurzędowy *Fremdenblatt* doniesiono, iż na sobotniej radzie ministrów zapadła uchwała, aby

cały gabinet podał się do dymisyi.

Z głosów prasy zanotować warto następujące doniesienia o tece ministerstwa skarbu: Jak donosi *N. Fr. Presse* czynią się starania, by Koło polskie skłonić do zgody na pozostawienie minis[illegible] Korytowskiego w gabinecie.

Natomiast *Die Zeit* twierdzi, że ustąpienie dr. Korytowskiego jest pewne, a jako kandydatów na ministrów polskich wymienia dr. Głąbińskiego i dr. Bilińkiego.

Praskie dzienniki omawiają już dymisyę br. Becka

jako fakt dokonany i zajmują się misyą br. Bienertha, utworzenia nowego gabinetu. „Bohemia“ w liście z Wiednia oświadcza, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nie jest zadowolone z tego, że ster rządów obejmie br. Bienerth, gdyż pragnęłoby mieć na czele rządu członka Izby panów hr. Latoura. Uważa ono jednak gabinet br. Bienertha za gabinet przejściowy.

Specyalne rokowania o utworzenie nowego gabinetu rozpoczną się dopiero w przyszłym tygodniu. Br. Bienerth chce pozostawić stronnictwom do woli, czy pragną utrzymania w gabinecie dotychczasowych swych reprezentantów, czy też chcą wysłać do niego innych swych mężów zaufania. Br. Bienerth sam jest za utrzymaniem wszystkich dotychczasowych ministrów; jedynie dymisyę ministrów Praszka i Pradego można uważać za pewną.

O zatargu francusko-niemieckim w Maroku

telegrafują z Berlina, że w kuloarach parlamentu krążyły wczoraj najbardziej niepokojące pogłoski z powodu konfliktu z Francyą na tle zajścia w Casablanca. Opowiadano, że ambasador francuski w Berlinie został odwołany, że w parlamencie

---

17)

Działacze.

Powieść społeczna

napisał

Konstanty Koronowicz.

Stojące przy bramie żebraczki zajmowały długo jedna wobec drugiej stanowisko rywalki. Pomostem zgody między niemi były dwie piątki. Szturknęły się łokciami.

— A pani gdzie mieszka? — pytała starsza, mierząc razem drugą od stóp owiniętych w rapcie.

— Nigdzie! — brzmiała odpowiedź z dygotaniem w głowie. Starsza pokiwała protekcyonalnie głową.

— Nie, pani pójdzie ze mną; pójdziemy się rozgrzać.

Powlokły się obie, za niemi sunął chyłkiem „antysymitnik“. Na skręcie ulicy z małych drzwiczek sklepu, nad którym czerwieniły się wielkiemi zgłoskami wypisane cztery królestwa alkoholu: Wino, piwo, wódki, miód — buchała kłębami smrodliwa para, dolatywała z poza nich gwarna rozmowa przerywana rubasznymi śmiechy.

„Panie średniego stanu“ — był to ulubiony frazes starszej żebraczki, podupadłej szewczychy, stałej przyjaciółki Nachla Chamaidesa — zniknęły we drzwiach jego nory.

Tego samego dnia zdawał agent policyjny Protowi sprawę z jego jałmużny. Zapitą na śmierć szewczychę i jej towarzyszkę zgarnął z ulicy wóz ratunkowy „antysemitnik“ za podbicie żydowi oka dostał się do policyi. Agent sprawdzał, czy pieniądze zostawione u Nachla nie pochodziły przypadkiem z kradzieży. Prot uśmiechnął się smutnie.

— Bądź tu altruistą; zrobisz drugiemu dobrze, nagabuje cię potem policya. Licha wart i cały altruizm. — Od lat trzech przekonywał się dowodnie, że praca dla drugich, praca społeczna i religia cierpiącej ludzkości sama w sobie nie może być celem zabiegów ludzkich. Przekonywał się powoli, że filantropia liberalna nie rozwiąże kwestyi socyalizmu i jest wobec niej bezsilną.

W tych latach trzech zmieniło się wiele. Prot ożenił się z Izą i na spółkę z teściem był właścicielem olbrzymiej fabryki.

Przedsięwzięcie udało się znakomicie. Fabryka dawała zajęcie tysiącom, robota w niej rozpoczynała się od przetapiania rudy żelaza i obrabiania desek z surowca, kończyła się na odstawieniu gotowych maszyn na dworzec kolei. Przeprowadzono w niej ścisły podział pracy, potworzyły się osobne klasy robotników do kucia obręczy, obrabiania sprych, polerowania kapsli — robota szła szybko i produkt jej był znaczny. Niestety! w kraju nie miano zaufania do jego fabrykantów, obszarnicy zaopatrywali się dalej u Claytona et Schuttleworta i producentów czeskich.

Ale Prot nie dał za wygrane. Maszyny swoje sprzedawał chłopom taniej niż wszystkie agentury zagraniczne, do tego jeszcze dla zachęty na raty bezprocentowe. Produkt swój mógł oddawać taniej niż zagranicą, bo włożono weń tańszą pracę ludzką. Chłopi zajęci w fabryce, to nie robotnicy ludwisiarni w Charlottenburgu, nie stawiali w budżecie kosztów niecznych wydatków na krochmalne kołnierze niedzielne i lakiery. Szczęśliwi byli biedacy, że udało im się znaleźć inny, lepszy rodzaj pracy nad robotę polną, przy której trudno zarobić i na gębę. Powoli wyrobili się z nich doskonali robotnicy; pokazało się, że Mazur niekoniecznie musi być z pod ciemnej gwiazdy, ni Rusini leniwi. Przyjemnością było patrzeć na te młode, bujne siły, wprzągnięte do pracy ciężkiej, ale systematycznej i unormowanej. Orski wierzył, że wychowa całą generacyę robotników jednego z nim zdania i jednej myśli, nie uważał stosunku swego z nimi za czasowy kontrakt, ale raczej za stałą, na wymianie interesów opartą, przyjaźń. W przeciwieństwie do innych liberałów, pozostawiających drugim tylko wolność przymierania z głodu, był prawdziwym przyjacielem swych ludzi, ich opiekunem, niemal ojcem. W przekonaniu, że lepiej odżywiany robotnik lepiej pracuje, dbał o zaopatrzenie ich w żywność, pobudował naokół fabryki domki robotnicze, zastosowane do wszelkich wymagań higieny, dopuścił robotników nawet do pewnego udziału w zyskach. Powstała kolonia fabryczna, podkasane po łokcie ręce były w ciągłym rozmachu, zadyszane piersi odsapywały przy kuciu żelaza na kowadle — a głowa myślała i pchała naprzód tę masę pracy i ludzi. Głową był on sam. Z rękoma założonemi w tył odmierzał długimi krokami pokój, rozmyślając nad właściwym celem przyjazdu do

(Ciąg dalszy

zamknięto urząd telegraficzny dla depesz prywatnych, że można wysyłać tylko oficyalne depesze, i że została także zwołana na nadzwyczajne posiedzenie Rada Związkowa.

Wszystkie te pogłoski jakiś czas wydawały się być uzasadnione. Dopiero wczoraj wieczorem nastąpiło uspokojenie, gdyż rząd niemiecki odstąpił od swego żądania, które polegało na tem, aby Francya wyraziła ubolewanie z powodu zajścia w Casablance.

Rząd niemiecki zgodził się na żądanie Francyi, aby także rząd niemiecki wyraził ubolewanie z powodu wykroczenia konsula niemieckiego w Casablance. Rząd francuski oświadczył, że tylko pod tym warunkiem wyrazi ubolewanie ze swej strony. Następnie sprawa może być oddaną sądowi rozjemczemu w Hadze.

Zdaje się więc, że na podstawie obopólnego wyrażenia ubolewania porozumienie między Francyą a Niemcami przyjdzie do skutku i koflikt będzie zażegnany.

Naprężenie między Austryą a Rosyą.

Jak telegrafują z Petersburga, rokowania między Austryą a Rosyą zostały odroczone na czas nieograniczony. Ostateczne stanowisko Rosyi wobec konferencyi nie jest jeszcze pewnem.

Londyński *Daily Telegraph* w dalszym ciągu atakuje Austro-Węgry i pisze, że Austrya musi dobrze się zastanowić, czy wiedeńscy mężowie stanu mają wywołać wojnę z Rosyą. **Na wypadek wojny Anglia poprze Rosyę swą sympatyą.**

Serbia zbroi się.

Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Zemunia: Ubiegłej nocy zaszedł następujący wypadek, który stanowi przedmiot surowego śledztwa: — Most na Sawie należy w połowie do Austryi, w połowie do Serbii. Strażnik kolejowy węgierski, pełniący służbę, zwykle bada linię od Zemunia aż do pierwszej zwrotnicy przed Belgradem. Gdy strażnik ów ubiegłej nocy przeszedł przez most, spotkał silny oddział wojska serbskiego, którego dowódca kazał mu zgasić latarkę i natychmiast powrócić do Zemunia, jeżeli nie chce być zastrzelonym. Strażnik, powróciwszy do Zemunia, zdał władzy sprawę o tem, co zaszło. Na moście znaleziono rano podejrzane druty, które świadczą, iż serbskie wojsko robiło ćwiczenia na wypadek potrzeby wysadzenia mostu w powietrze.

Z powodu ponownych kroków ze strony Serbii, wielki wezyr zezwolił na wyładowanie i przewóz materyału wojennego, który przybył do Salonik.

Katastrofa kolejowa w Przemyślu.

W piątek późnym wieczorem zaalarmowała mieszkańców Przemyśla wiadomość o zderzeniu się pociągów pod Przemyślem. Tłumy podążyły na dworzec. Istotnie było zderzenie pociągów, ale ciężarowych i bez ofiar w ludziach. Mianowicie około godziny 8 wieczór zderzył się pociąg ciężarowy idący z Żurawicy do Przemyśla z pociągiem ciężarowym wyjeżdżającym z Przemyśla do Jarosławia. Zderzenie nastąpiło już w obrębie stacy Przemyśla, niedaleko mostu nad Sanem.

Mimo, że pociągi jechały zupełnie wolno, skutek zderzenia był fatalny. Wykoleiły się maszyny obu pociągów i 4 wozy towarowe i zatarasowały oba tory tak, że ruch pociągów przez całą noc był niemożliwy. Podróżni musieli przesiadać, zanim uprzątnięto a raczej ustawiono w torach wykolejone maszyny i wozy. Służba nikt z personalu nie doznał. Szkoda w materyale znaczna.

Powodem wypadku zdaje się było przeoczenie maszynisty, jadącego do Przemyśla. Miał on przeoczyć sygnał ustawiony na wzbroniony wjazd.

Dyrekcya kolei państwowych w rozesłanym do pism komunikacie, przedstawia wypadek w następujący sposób: Dnia 6 bm. około godz. 8 wieczorem pociąg towarowy nr. 91, wjeżdżając do stacyi Przemyśl, najechał na wyjeżdżający pociąg towarowy nr. 66, przyczem maszyny pociągów i 4 wozy uległy wykolejeniu. Pociąg pospieszny nr. 8 i pociągi nr. 12 i 20 doznały skutkiem tego wypadku spóźnienia o 4 godziny. Z personalu służbowego nikt nie doznał obrażeń.

Na czem polega wypoczynek?

Różne istnieją poglądy na punkcie określenia istoty wypoczynku. Ludzie nadmiernie czynni nieraz zwą obiad jedyną chwilą wytchnienia, inni uważają za odpoczynek rozrywki sportowe, inni jeszcze — teatr lub grę na fortepianie; nie brak i takich, co szukają rozrywki w restauracyi, lub, chcąc umysł odświeżyć, oddają się lekturze itp. A jednak nie wszystkie zapatrywania takie są trafne, nie wszystkie tłómaczą nam rzecz dokładnie.

Wypoczynek musi być pojęciem odwrotnem w stosunku do znużenia; to ostatnie warunkuje się — jak wiadomo — zużyciem w pewnym stopniu tkanek naszego ustroju, zużyciem, które dotyczy głównie systemu nerwowego. Pod wpływem wysiłków, związanych z wykonaniem pracy, w tkankach naszych powstają wytwory rozpadu, wytwory jadowite dla ustroju, w części przynajmniej; działaniem jadów tych tłómaczy się owo ogarniające nas w razie zmęczenia uczucie słabości, które w braku wypoczynku, potęguje się, prowadząc do zupełnego wyczerpania i bezsilności. Usunięcie drogą cyrkulacyi krwi owych pierwiastków zabójczych i zaczerpnięcie z niej zasobów nowych, jest właśnie celem oraz istotą wypoczynku.

Rzecz prosta, wobec tak postawionej kwestyi, pojęcie to wiąże się ściśle z pojęciem o spokoju i ciszy. Nie będzie zatem spoczynkiem zmiana rodzaju pracy, tj. przerzucanie się od jednej czynności do drugiej. Organizm nasz, należy pamiętać, jest typowym całokształtem monarchicznym i nie ma w nim autonomii takiej, dzięki której jedne jego części pozostają w spoczynku, gdy pracują drugie. W każdej, najbardziej jednostronnej z pozoru czynności naszej, przyjmują udział wszystkie narządy; błądzi więc ten, kto po pracy fizycznej szuka np. wytchnienia w zajęciu umysłowem. Jeżeli przeciętna pracownica igły, korzystając z niedzieli, spędza trzy godziny nad ciekawą książką, powieścią, rozumie się, wstaje od stołu jak pijana; osoba taka nie odpoczęła bynajmniej, owszem, więcej jeszcze zdenerwowała się; gdy ktoś od biurka staje do bilardu lub z roweru przesiada się do biurka, może uchronić się od tuszy zbytecznej, lecz nerwy nie wypoczną wcale i zmiana taka, co do wartości swej, nie może równać się z godziną na szezlongu spędzoną, ani ze snem, typowem wytchnienia uosobieniem źródłem.

Człowiek nowoczesny postawił sobie kwestyę odpoczynku na planie ostatnim. Weźmy naprzykład przeciętnego miast wielkich mieszkańca, Lwowianina choćby: pracowity, czynny inteligent nasz, przemysłowiec, fabrykant itp., z napięciem energii i nerwów pracuje od rana do wieczora; dzień wreczcie zakończył się, obrachunek wypadł nienajgorzej, bilans dopisał jako tako. Należy odpocząć. Gdzie? Naturalnie poza domem. Tam czeka szereg wrażeń świeżych, tam więc zada się znużonym nerwom pracę nową. I siedzi osobnik taki w teatrze godzinami, w atmosferze pełnej wyziewów, z mniejszem lub większem napięciem słuchając sztuki; po przedstawieniu idzie do knajpy na kolacyę, gdzie spędza czas dłuższy w gorszej atmosferze jeszcze, składając Bachusowi ofiary i nikotyną racząc się obficie.

Mózg, nerwy, serce i żołądek pracują zawzięcie. Nic też dziwnego, że po pięciogodzinnych zabiegach takich, o godzinie drugiej po północy, osobnik „wypoczęty“, pada na łóżko, jak zdjęty z krzyża, by zażyć snu niespokojnego, który w warunkach tych wzmocni go marnie. Wielu też, bardzo wielu dzisiejszych ludzi pracy, zwolenników wielkomiejskiego życia, nocnego zarazem, płaci za grubą nieznajomość zasad hygieny zbyt wczesną tizycznej i umysłowej pracy ruiną zdrowia.

Przy całej swej wartości umoralniającej i posłannictwie zaszczytnem praca, przekraczająca granice normy, dla zdrowia staje się szkodliwą. Dlatego też wszelkie słuszne dążności, zmierzające ku ograniczeniu godzin pracy, lekarze popierać powinni. Jeżeli ktoś dziwi się żądaniom takim, postępuje całkiem niesłusznie. Osobnikowi, który czuje w sobie sił nadmiar i nadmiar wytwórczości, wolno przecie pracować, ile chce godzin na dobę. Czyż stąd wynikać musi, by inni, mniej umysłowo rozwinięci, zapracowywali się i zwyradniali nerwy swe bez przerwy?

Wybory w Ameryce.

Pomimo zimowej pory, wtorek był bardzo gorącym na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Odbywał się wybór na prezydenta, jak się wyrażają dla krótkości telegramy, ale właściwie wybierano dopiero „elektorów“, czyli wyborców, którzy w lutym roku przyszłego zjadą się w Waszyngtonie, ażeby głosować na jednego z dwóch kandydatów do Białego domu. Już wczesnym rankiem w każdem bez wyjątku mieście, w każdej wsi agitatorzy czynią ostanie rozpaczliwe wysiłki, ażeby pozyskać wyborców dla swojego kandydata. Na ulicach pełno sztandarów z popiersiami kandydatów, omnibusy z muzykami poruszają się powoli, dalej ciągnie pochód młodzieży, a tuż za nim szeregi weteranów, a w tłumie tym na wszystkie strony uwijają się w dorożkach jaskrawo udekorowanych tak zwani "wyciągacze“, to jest mężowie wolni, ciągnący do urny wyborczej swoich wolnych współobywateli. A wszędzie widnieje wielki napis: „Free beer“, to znaczy wolne piwo, chociaż ustawa powiada, że w dniu wyborów każdy szynk, każdy „saloon“ musi być zamknięty przez cały dzień aż do ukończenia wyborów.

W Nowym Yorku zamiast o godzinie 6 rodziny spożywają obiad już o godzinie 5, a nawet i wcześniej. Tatuś przy pomocy synów, a jeżeli ich nie ma, w takim razie sam myje naczynie, a równocześnie panie ubierają się świątecznie. Gdy wszystko jest gotowe, rodzina jedzie na „down town", to jest do miasta dolnego, w którem się znajdują redakcye wielkich dzienników, albo na tak zwany „plac gazetowy" przed ratuszem miejskim, albo wreszcie na Herald-Squäre, gdzie posiada swój pałac Gordon Bennet, właściciel „Heralda", władca powietrza i opinii publicznej. Rodzina, zanim wsiądzie do pociągu kolei podziemnej lub napowietrznej, zakupuje materyał wojenny. Tatuś i synowie nabywają trąby z tektury, wydające donośny huk, panie poprzestają na chorągiewkach.

Tymczasem głosowanie postępuje. Wielkie dzienniki w Nowym Jorku prześcigają się w pomysłach, ażeby przed swoje redakcye ściągnąć publiczność. Wzdłuż muru rozciągnięte jest ogromne płótno na znacznej wysokości, a przed niem wznosi się rusztowanie z podłogą, na której stoi latarnia magiczna z obsługą. Każdą depeszę o stanie głosowania tatarnia czemprędzej rzuca w olbrzymich literach na płótno. Oto zjawia się taka depesza: „Holyok. Mass. 3 Dis. Rep. 8.400, Dem. 9.600". Znaczy to, że w Holyok w stanie Massasuchet, w dystrykcie 3 republikanie otrzymali 8.400, demokraci 9.600 głosów. Wznoszą się okrzyki, trąby przeraźliwe huczą, chorągiewki powiewają w powietrzu. Ażeby się tłum nie nudził w przerwach pomiędzy depeszami, pojawiają się na płótnie karykatury kandydatów, niemiłych redakcyi. Gruby Taft załamuje się z krzesłem, a Bryan pochylony wymiotuje dolarami. Niezbyt wybredne. Zamożni czekają w teatrach, klubach i restauracyach na wiadomości o wyborach. W teatrze reżyser podczas przedstawienia wychodzi na scenę i odczytuje depesze.

Około g. 10 w nocy depesze stają się coraz więcej stanowczemi, a zaciekawienie i rozdrażnienie publiczności silnie wzrasta. Na ulicach tłumy krzyczą aż do ochrypnięcia. Ze szczytu budynków redakcyjnych spuszczają na linie krzesło, na którem siedzą dwa manekiny, przedstawiające wcale wiernie dwóch kandydatów. Wedle nadchodzących depesz, jeden z manekinów wznosi się w górę za pomocą drutu. Przychodzi depesza z Illinois o pomyślnych szansach demokratów, manekin Bryana idzie w górę. Ale oto z Ohio nadeszła depesza o zwycięstwie Tafta i nagle unosi się manekin Tafta. Około północy zostaje na krześle manekin Tafta, a Bryan zupełnie znika. Znak ostatecznego zwycięstwa republikanów. Z budynku „Worlda" snop promieni fioletowych ogłasza to zwycięstwo całemu miastu.

Wreszcie zwycięzca i zwyciężony mogą wypocząć po nadzwyczajnych trudach. Już całodzienne porozumiewanie się telefoniczne z centrami wyborczemi jest nad wyraz nużące. Taft odbył koleją podróż na przestrzeni 20.000 mil angielskich, Bryan przebył 17.000 mil i wygłosił 450 mów.

Podczas tej walki wyborczej panuje zupełny spokój w stolicy związkowej, mieście Waszyngtonie, tudzież w dystrykcie związkowym tej samej nazwy. Ponieważ tylko poszczególne stany wysyłają swoich przedstawicieli do Kongresu, a Waszyngton nie jest stanem, lecz wspólną własnością związkową, rządzoną bezpośrednio przez Kongres związkowy, więc nie potrzebuje swojego osobnego przedstawiciela w Kongresie, gdyż wszyscy członkowie jego są przedstawicielami stolicy. Z tego powodu Waszyngton nie bierze udziału w wyborach.

Epileptyk.

W bramie, jednej z kamienic, przy ul. Leona Sapiehy zwrócił moją uwagę tłum kobiet i dzieci zgromadzonych dokoła jakiegoś człowieka, leżącego na ziemi. Powykręcane członki, piana cieknąca z ust, zaciśnięte zęby wskazywały, że jest to epileptyk, którego choroba schwyciła w bramie obcej kamienicy.

Zgraja kobiet, chętnych zawsze widowiska, obstąpiła go ściśle, dając różne rady i opowiadając sobie wszelakie widziane i niewidziane podobne wypadki.

— Najlepsi wzionść nóż i wsadzić mu w ręki to zara odeńdzie — radziła jedna.

— Eee, to już lepi cyzoryk, bo w cyzoryku wiency sztali — dogadywała druga. — Jak taki chory chwytni sztal, to nim tylko raz jeszczy telepni i zaraz wstani.

— A możyby tak budy ratunkowy zawołać?

— O, buda ci pani przyjedzie! Jakby tak radnym, abo jakim kaminicznikim telepało, toby przyjechała w tyj chwili, ali do bidaka...

— A wot do Mateusza przyjechała.

— Do Mateusza!... Mateusz sie użnął i dlatego go wzieli. Pijany zauszy ma szczenści.

— Oj, to prauda. Pamiętam będzi jakoś trzy lata temu... ej, czy nawyt ni trzy... Czekajno pani, kiedy to Michał dostał po pysku od gospodarza?

— A, na Piotra i Pawła mineli dwa lata.

— Takoj tak. Dwa lata. Otży to było dwa misioncy przedtym, jak Michał dostał po pysku, ide ja sy bez ulicę...

— Bez którą?

— Wiadomo bez którą, bez Grodecką; ja ta żadnymi takimi ulicami nie chodzę.

— To moży ja chodzy?

— A ja pani pilnuje?

— To po jaki cholery pani mnie wyćwiary robi?

— Ja pani?... No widzicie moi państwu, to ji wyćwiary robię!

— Co za „ji"! Ja taka pani jak i ty i nie dam sobi honor poniwirać!

— Czymaj se swój honor, a mnie nie tykaj, bom z tobą węgli kraść na banhof nie chodziła.

— A trzaski z wozu możeś nie brała? Widzicie jom, honorowa dama, klempa sobacza jedna! Cały dzień ino pyskiem mieli, ludziom bez podwórzy przejść nie da, a teraz raptym łaskotki w honor dostała. Czekaj, już ciebie na furdygarni w honor połaskoczą, ale tak ży bez trzy dni zy śmichu z nij nie wyjdzisz.

— Ja ci prendzy sztachety z pyska powybijam.

— Spróbuj tylko, tobyś si cały życi na kulach suwała. Ty, pośmiciuchu jedna, ty!...

— Chto pośmiciucha... ja?! A ty suko jedna, a masz... a masz... a masz!...

Rozległ się dudniący tupot nóg, klaskanie rąk o policzki, zafurczały zrywane z łbów chustki, smyknęły w powietrzu rozsypane kłapcie włosów, aż skłębił się cały ten tłum wojowniczych niewiast w żywą, drgającą mięsem kupę.

Z kupy tej wymknęła się jakaś rozczochrana postać i pomknęła w kierunku bramy.

Był to epileptyk.

— Nie podeptały tam was — zapytałem z współczuciem.

— Podeptać nie podeptały, bom się wczas usunął, ale zmarnowałem przez te bestye całe moje przedstawienie i teraz gdzie indziej to samo będę musiał od początku robić.

— Niby tę chorobę — zapytałem udając, że wiem o co mu idzie, a pytając chcę się jedynie upewnić.

— A jakże, chorobę.

— A powiedzcie mi, mój człowieku — indagowałem dalej, wsuwając mu w rękę piątaka — jak wy tę pianą w ustach robicie.

— No to przecie nie żadna sztuka: biere kawałek mydła, rozmićkam go językiem, a jak jest już dość, zaczynam robić chorobę, ale przedtym mydło wyjmuję, bo by mogło niechcąco wylecieć i na nicby mi cały interes popsuło.

— Ale krew to chyba prawdziwa, bo widziałem jak wam z nosa szła.

— Pewnie, ży nie falszowana, ali to ni żadna sztuka. Pomyrdam tylko porządni palcym w nosi, to mi tyle wyjdzi ile potrzeba.

— Ależ tem szkodzicie sobie na zdrowiu.

— Jij, dzie tam, proszy pana, człowik tylko bledszy jest to prendzy ludzi uwierzą, że chorobliwy.

— I dobrze na tym interesie zarabiacie?

— Chwała Pana Bogu ludzi som litościwe, tylko trzeba na dobrą chwilę trafić i co dzień w inny stroni miasta się produkować. Najlepiej robić to rano, jak ludzie są w urzendach, a w domu same baby, bo i litościwsze som i nie poznają się tak prendko. Taka baba, proszy paua, jak ji wtrafi na humor to i spodni z men-

ża da i sztyblety i zjeść i zy szustki do kiszeni, a jak drugi to uwidzom, to nie chcą si dać zawstydzić i znoszą co chtóra ma, ży czasym zabrać si nie można.

— Taki to naszy kubity litościwy.

Teraz, ży się już dobrzy wyćwiczyłym, wzionem sobie pomocnika, chtóry uważa przed bramą, czy policaj nie idzi, a jak jest bezpieczeństwo, to sam pirszy daje szustki, aby ludzi widzieli, ży nawyt taki bidak, jak un lituje się nad chorobą i aby jeszczy wiency dawali. Przytym, jak si nazbira trochy gardyroby, aby czasu nie nie tracić, on idzie jom sprzedać a ja dalij pracować.

Najgorszy to są tylko te policaji, co już mnie dobrzy znajom i jak tylko zaczny mojom sztukę. przychodzą, każą wstawać i sakumpak zabirają na furdygę. Żyby ni to, toby człowik wcali na litościwe państwo nie narzekał.

Bo i co polikierowi szkodzi, ży człowik sobi, bez taki choroby na życie uzbira? Lepszy to niż kraść i bezpieczniejszy, a ile to jest ludzi, co nawyt tyli nie potrafią, co ja i dobrzy im się powodzi? Ot, kiepsko jest na świeci i będzie tak długo, aż te policye skasują.

Przyznałem mu, że kiepsko będzie na świecie jak policyę skasują i skinąwszy na pożegnanie głową, poszedłem w swoją stronę.

Jota

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Teodora — gr. kat. Nestora.

Jutro rzym. kat. Andrzeja — gr. kat. Terentya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz szósty „Dyabeł“, komedya w 3 aktach z węgierskiego przez Fr. Molnara.

We wtorek „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha; gościnny występ Heleny Oleskiej, oraz występ Ireny Bohuss, Stanisławy Szymanowskiej i Tadeusza Łowczyńskiego.

We środę po raz pierwszy „Sędziowie“, tragedya w 1 akcie (2 odsłonach) Stanisława Wyspiańskiego i po raz pierwszy „Cudowne źródło“, legenda w 3 aktach z irlandzkiego M. G. Synge.

We czwartek po raz dziesiąty „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego: występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi tytułowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

Z teatru. „Opowieści Hoffmana“, znakomita i tak lubiana przez naszą publiczność opera fantastyczna Offenbacha, wznowiona zostanie pierwszy raz w bieżącym sezonie we wtorek, w niezwykłej obsadzie głównych partyi i tak: „Giuliettą“ będzie pni Helena Oleska, „Antonią“ pni Irena Bohuss, „Olimpią“ pna Stanisława Szymanowska, „Hoffmanem“ p. Łowczyński, a poczwórną partyę bas-barytonową wykona po raz pierwszy p. Okoński. Będzie to istotnie niezwykle świetny i zajmujący kwintet artystyczny, którym nie każda scena może się poszczycić. Przedstawieniem tem dyryguje p. Stermicz, nadto „Ojca“ „Antonii“ wykona tym razem p. Tarnawski.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Ignacy Dembowski, wyjechał na dwa tygodnie ze Lwowa.

Niewypłacalność. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Jakóba Leiba Uricha we Lwowie w ul. Krakowskiej i Abrahama Grünsteina w Krakowie.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni wyjechał w piątek do Rzymu, gdzie stanie na czele pielgrzymki polskiej, która złoży hołd Papieżowi-jubilatowi.

Sanatoryum dra Soleckiego. Nowo otwarty dom zdrowia dra Soleckiego we Lwowie, przy ul. Łyczakowskiej l. 93 posiada własną czytelnię, kaplicę, oświetlenie elektryczne, windy do przewożenia chorych, pralnię elektryczną, ogród dla użytku chorych, salę porodową, kąpiel trwałą dla poparzonych i na odleżyny, dzienniki i fortepian do bezpłatnego użytku dla chorych i dla osób towarzyszących im. Całodzienne utrzymanie wraz z opieką lekarza zakładowego kosztuje od 8 koron dziennie. Zakład zwiedzać można bezpłatnie od 4—5. Cenniki darmo i opłatnie wysyła Zarząd.

Wiec dyetaryuszy magistratu. W poniedziałek 9. bm. odbędzie się w ratuszu wiec dyetaryuszy Magistratu w sali „Ochotniczej straży pożarnej Sokół“ o godzinie 6 wieczorem, w sprawie polepszenia bytu tych najgorzej płatnych pracowników gminy. Na wiec ten zaproszono Prezydyum miasta, oraz wszystkich członków Rady miejskiej i magistratu.

Kiedy się dach wali.... P. Adam Dobrowolski, literat, prosi nas o zaznaczenie, że nie jest współpracownikiem *Gońca**), i z redakcyą tego pisma nie chce mieć nic wspólnego.

---

*) Nie *Gońca Polskiego.*

Płonica we Lwowie. W dniu 5. b. m. zgłoszono czterech nowych chorych, a to: z u. św. Wojciecha i Majerówki, Wulki, budka kolejowa nr. 5 i z ul. Głębokiej.

Wyzdrowiało czworo dzieci, nie umarł nikt.

W powiecie lwowskim wedle doniesienia starostwa wygasły: szkarlatyna w Kozielnikach i Zaszkowie, jakoteż tyfus plamisty w Jaryczowie nowym.

Rzeźnia miejska. Dochody rzeźni miejskiej na rok 1909 przewidywane są w kwocie 337.000 koron; między innemi składają się na tę kwotę: taksy za oględziny 34.000 kor., taksy rzezalne 183.000 kor., opłaty za użycie chłodzarni i przedchłodzarni 37.000 kor., dochód z produkcyi lodu preliminowany jest w kwocie 18.000 kor.; jest to preliminarz ostrożny, bo już — wedle zamknięć rachunkowych — w roku 1907, dochód brutto z produkcyi lodu, przyniósł 19.000 koron.

Zmiany w kierownictwie filii galicyjskich banku austro-węgierskiego. Naczelnik filii w Tarnowie p. Józef Zgórski, przeniesiony w tym samym charakterze do Lwowa. Naczelnikiem filii w Tarnowie mianowany dr. Witold Mokrzycki. Zastępcami naczelników mianowini w Krakowie p. Karol Sosnowski, w Tarnowie Mieczysław Gizber-Studnicki.

Wściekły pies. Onegdaj popołudniu na ul. Syksiuskiej mieli przechodnie niezwykły widok. Oto duży pies (buldog) wpadł z impetem na konia dorożkarskiego, pędzącego ulicą i wgryzł mu się formalnie w podbrzusze. Powstało z tego powodu olbrzymie zbiegowisko, próbowano oderwać psa od konia, lecz nadaremne były trudy. Kto wie, jak długo byłoby to trwało, gdyby nie pomysł pewnego rzeźnika z pobliskiej jatki. Chwycił on psa za nogi, a grubym drągiem równocześnie ugodził go mocno w głowę. Pies padł ogłuszony na bruk uliczny.

Ponieważ jest prawie pewnem, że pies uległ wściekliźnie i z tego powodu rzucił się na konia, oddano go oprawcy miejskiemu, gdzie poddany będzie obserwacyi weterenarza. Biednego konia z dużą raną odesłano do weterynaryi, a jeżeli u psa zbadana będzie wścieklizna i koń będzie zabity.

§ Napady w Warszawie. Onegdaj między $7^1/_2$ a 8 rano zdarzyły się w dwóch punktach miasta napady na karetki pocztowe, rozwożące korespondencyę pieniężną. Pierwszy zaszedł przy ul. Grzybowskiej, tu napastnicy zatrzymali karetkę, stawiającego opór pocztyliona zastrzelili, poczem pochwycili dwie torby, jedną z korespondencyą zwyczajną, drugą z listami wartościowymi i poczęli uciekać.

Podczas ucieczki rzucili na ulicę torbę z listami pieniężnymi, a zabrali tylko korespondencyę bezwartościową. Bandytów było kilku, wszyscy zdołali uciec.

Podobny wypadek zdarzył się przy ul. Świętojurskiej. Ta karetka nie wiozła żadnej korespondencyi pieniężnej, tylko zwyczajną.

Bandyci pochwycili konia za lejce i rewolwerem sterroryzowali woźnicę, dwaj inni wyjęli z kasetki torbę i rozcięli ją, lecz widząc tylko listy zwyczajne, puścili łup. W pościgu dwóch ujęto, jeden umknął. Obaj ujęci są zesłańcami, którzy samowolnie wrócili do kraju.

Kronika policyjna.

Józet Serafin false Sliwicki, zbiegły ze Steinhofu, został dzisiaj aresztowany we Lwowie.

Berta Walitz, zamieszkała przy ulicy Breśnickiej znalazła czarną torebkę, w której znajdowały się dwie chusteczki, torebka ceratowa i książeczka do nabożeństwa. Znalazczyni oddała te rzeczy policyi.

Emil Majerski, lat dwanaście, uczeń gimnazyalny, bawił się rewolwerem nabitym. Nastąpił strzał i kula skaleczyła mu dwa palce i przeszła przez dłoń.

Przy budowie domu p. Strojnowskiego przy placu Maryackim l. 7, eksplodowała robotnikowi Tomaszowi Kuziemskiemu, acetylenowa lampa i poparzyła mu całą twarz.

Ze świata.

() **Straszna tragedya.** Z Rzymu donoszą: Fabrykant — Cagliari Orefice cierpiał oddawna na manię zazdrości. Gdy wczoraj trzej jego synowie udali się na polowanie, a on pozostał z żoną, córką swą i 3-letnim wnukiem, nagle podczas obiadu, w przystępie szału, zastrzelił obie kobiety. Gdy przypadkowo w kilka chwil potem przybył do domu najmłodszy syn, Orefice zawołał do niego: Idź do pokoju jadalnego i popatrz co się stało. — Gdy ten przerażony ujrzał tam zwłoki matki i siostry, Orefice celnym strzałem pozbawił siebie życia.

() **Niezwykły bandyta.** Dzienniki brukselskie donoszą, że słynny bandyta Jakke Landuyt, poszukiwany od roku przez żandarmeryę, został wreszcie ujęty w lesie Maulebeke koło Bruge. Bandyta przez cały rok ukrywał się w ustronnej jaskini pośród owego lasu, obfitującego w gąszcze i knieje. Nocne napady na drogach, włamania do samotnych domów, zbrodnie przeciwko moralności, kłusownictwo i inne sprawki, dowodziły od czasu do czasu, że Landuyt obecny jest w okolicy. Jaskinia jego była zapełniona obfitymi zapasami żywności rozmaitego rodzaju, skutkiem czego bandyta mógł nieraz na kilkanaście

dni znikać z widowni, łudząc żandarmeryę, że przeniósł się do innej okolicy.

() **Spalona rafinerya cukru.** Z Kijowa donoszą: Rafinerya cukru w Gajszynie, w gub. kijowskiej, przerabiająca rocznie około milion pudów cukru, spaliła się do szczętu. Szkoda wynosi przeszło milion rubli.

() **Samobójstwo rzeźbiarza.** Znany rzeźbiarz niemiecki prof. Harro Magnussen pozbawił się onegdaj życia w Berlinie przez wdychanie gazu świetlnego. Magnussen liczył 47 lat. Przyczyna jego samobójstwa nieznana.

Przyszłe heroje.

Od czasu, jak w ul. Leona Sapiehy stanął gmach ruskiego gimnazyum, nie ma prawie dnia, aby nie przychodziło między uczniami tegoż gimnazyum, a publicznością do konfliktów i aby dzień w dzień okoliczne szynki i nory nie rozbrzmiewały dzikimi wrzaskami i spiewami kulturnych młodzieńców.

Taki kilkunastoletni szkut, młokos, dochrapawszy się dwóch lub trzech złotych pasków, ugarnirowawszy je rażącą czerwono-żółto-niebiesko nakrapianą wyszywanką, która mu z pod kołnierza po uszy wyłazi, nie da przejść kilkuletniej choćby dziewczyncе, idącej bez męzkiej opieki, aby nie palnąć jakiegoś idyotycznego dowcipu, który ma niby świadczyć o jego inteligencyi i charakterze dorosłego człowieka.

Zoczywszy jakiego podlotka, odrywa się zwykle jeden od bandy, stojącej zazwyczaj u wylotu którejś ulicy, zabiega jej drogę, zagląda bezczelnie w oczy i z słowami: „ptyciu!“ przyczepia się do jej boku.

Na nic jej przystawania, na nic uciekanie na drugą stronę ulicy, na nic przyspieszanie kroku, trzyma to się jej boku, jak wesz kożucha i dopiero widok nadchodzącego policyanta, abo skarcenie któregoś z przechodni jest w stanie położyć kres bezczelnym zaczepkom.

Jedna z tak nagabywanych panienek skarżyła mi się, że nawet nie wie, dlaczego zaczepiający ją smyczek mówił do niej: „pypciu, bo ani go nie zna, ani nie dawała najmniejszego powodu do przezwisk.

Wytłumaczyłem jej, że „ptyciu“, a nie „pypciu“ znaczy: ptaszku, ale wcale jej to nie uspokoiło, owszem zapewniła mię święcie, że przy najbliższej sposobności, zawoła pomocy policyanta.

Nie mniejszym postrachem, ale w tym wypadku służących, są szynki w guście „pod rybą“, „pod kogutkiem“ i t. d., gdzie uczęszcza, widocznie ta sama banda smarkaczy.

Nie mówiąc już o krzykach, pijatykach, śpiewach: „ne pora“ i t. d., ale każdą służącą wysłaną po zakupno piwa, czy wódki witają takiem wyciem i cowcipami, że strapiona służąca ucieka zwykle nic nie kupiwszy, nie chcąc się narażać na dalsze zaczepki i bezczelności rozhukanych tabuńczyków.

Po takich libacyach w szynku wysypuje się zwykle cała ta czereda na ulicę i ciągnąc ze spiewami i krzykami molestuje przechodniów, nie daje spać mieszkańcom, dając smutny obraz swojej inteligencyi i kultury.

Możeby dyrekcya gimnazyum zwróciła swoją uwagę na to zdziczenie, nim zniecierpliwiona publiczność nie zacznie szukać pomocy policyi, albo energicznem przetrzepaniem smarkaczy nie zapobieżnie dalszy wyuzdaniom.

Przygoda prezydenta Tafta.

(Do ryciny).

Wybór Tafta na krzesło prezydyalne Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej poprzedziła szalona wprost agitacya.

Taft objeżdżał różne miasta i w jednem z nich stał się przyczyną zabawnej przygody.

Mianowicie przybył do miasta Delaware, gdzie zapalone republikanki, chcąc mu zrobić owacyą, postanowiły ucałować przyszłego prezydenta. Gdy pojawił się na ulicy jakiś pan, wspaniałej postawy, panienki, zobaczywszy go, wywnioskowały, że to musi być pan Taft, i nuż go całować. Kiedy już sześć pięknych różowych usteczek złożyło pocałunek na jego obliczu, spostrzegł on siódmą panienkę, która stała na uboczu i zapytał ją: A pani dlaczego trzyma się z daleka i nie całuje przyszłego prezydenta? „Ponieważ ja jestem za Bryanem“ — brzmiała odpowiedź. „To nic nie szkodzi — odezwał się wycałowany pan — jednym całusem pani nie przeszkodzi wyborowi Bryana, zresztą ja jestem doktorem Werhonem, a nie Taftem. W tej chwili nadszedł prawdziwy pan Taft, którego ominął i ten całus ostatni od zwolenniczki Bryana.

Pogrzeb Durskiego.

Druhowie z całego kraju, delegacye „Sokoła“ z Czech, Węgier i innych części monarchii, nieprzejrzane tłumy publiczności pospieszyły wczoraj o godzinie 3-ciej popołudniu, aby oddać ostatnią posługę Naczelnikowi i założycielowi „Sokoła“. Śpiewały połączone chóry: akademicki i Sokoli. Gorące przemowy druha Czarnika z balkonu Sokoła-Macierzy, oraz przemowy druhów Fiszera i Janikowskiego do łez poruszyły wszystkich.

Nad otwartą mogiłą zmarłego zrozumiano ogrom straty, którą poniósł Sokół, a wraz z nim Polska cała. Sokół wzniesie swemu nieodżałowanemu naczelnikowi pomnik, a ojczyzna we wdzięcznej pamięci zachowa pamięć dzielnego Sokoła, który ją tak gorąco umiłował. „W zdrowem ciele zdrowy duch“, ta myśl przewodnia całego życia śp. Durskiego coraz potężniej odezwie się w sercach polskich, a będzie to żywy pomnik dla nieodżałowanego bojownika tej idei. Cześć jego pamięci!

Z teatru.

Wczorajsze przedstawienie epopei kołtuństwa, „Moralność pani Dulskiej“ było istną biesiadą. Wspanialszych przedstawicieli pani Dulskiej, jak pani Gostyńska, Dulskiego jak pan Fiszer, lepiej w ogóle odegranej tej komedyi trudno sobie wyobrazić. I żałować tylko wypada, że pani Zapolska nie postara się o przetłumaczenie tej sztuki na języki obce, przynajmniej na niemiecki. Wobec tego, że kołtuństwo jest internacyonalne i chyba jedna Marta jest rodzimą (inne kraje są szczęśliwsze, tam już nie ma tak wydziedziczonych stworzeń) mogłaby pani Zapolska zabłysnąć tą komedyą na niejednej niemieckiej scenie, ku chwale polskiej literatury. Wiedeń pierwszy przedstawiłby tę sztukę z pewnością setki razy.

Z ostatniej chwili.

Coś się psuje w państwie pana — Tomickiego. Przed kilku dniami dynamoelektryczna maszyna popsuła się — i to było powodem zmniejszenia intenzywności ruchu tramwajowego. W sobotę o godzinie 6-tej wieczorem w całem mieście pogasły światła elektryczne. A nie jest to żartem. Właściciele sklepów, przemysłowcy ponieśli z tego powody straty. Stało się to z powodu tak zwanego „krótkiego połączenia“ i wyłączenia w ten sposób centrali. Nam się jednakowoż zdaje, że przedsiębiorstwo tej miary, co centrala lwowska, powinno być tak urządzone, żeby do znalezienia błędu, względnie do zlokalizowania tegoż nie było potrzeba 4 godzin. Takie gospodarstwo może doprowadzić do katastrof. Trochę więcej sprężystości zdałoby się stanowczo panie dyrektorze!

Odpowiedzi Redakcyi.

Stały abonament. Wymagać, aby człowiek tej miary, co ksiądz G. odpowiadał na ordynarne napady n a j z w y k l e j s z y c h s z a n t a ż y s t ó w jest naiwnością. „Psie głosy, nie idą w niebiosy“.

Co do pogłosek, powtarzamy, że jest to bajka z palca wyssana. Pismo nasze będzie nadal wychodzić, a bajki te rozgłaszają te same indywidua dla swych plugawych celów. Za troskliwość dziękujemy.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Witraże Wyspiańskiego zniszczone!

Kraków. W sobotę wieczorem urządzono korowód z pochodniami na cześć prezydenta miasta dra Leo, z powodu uchwalenia przez Sejm ustawy o wielkim Krakowie. W chwili, gdy prezydent właśnie wychodził na ganek, aby podziękować za zgotowaną mu owacyę, rozległ się huk. Oto fotograf *Nowości Ilustrowanych*, mając zamiar zrobić zdjęcie z korowodu, zapalił nadmierną ilość *cali chloricum* celem wywołania światła magnezyowego i spowodował eksplozyę, która **zniszczyła 3 witraże Wyspiańskiego w kościele OO. Franciszkanów**, wyrwała szyby w kilku sąsiednich domach i mieszkaniu prezydenta, a **odpadki szkła raniły w czoło jego samego.** Krwią oblany dziękował dr. Leo za manifestacyę.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń. **Prezydent gabinetu br. Beck wręczył w sobotę popołudniu cesarzowi na podstawie uchwały Rady ministrów, dymisyę całego gabinetu, Cesarz dymisyę przyjął i polecił ministrowi aż do dalszego zarządzenia, dalsze prowadzenie agend.**

Wiedeń. **Minister spraw wewnętrznych Bienerth był w niedzielę przed południem u cesarza na prywatnem posłuchaniu, które trwało godzinę i otrzymał od monarchy polecenie utworzenia gabinetu.**

Wiedeń. Jak *Poln, Corr.* z kierującej strony polskiej dowiaduje się, wiadomości dzienników, jakoby w przyszłym gabinecie teki ministerstwa sprawiedliwości i oświaty objąć mieli członkowie Koła polskiego, są wręcz nieprawdziwe. Koło polskie żąda dla swego zastępcy portfelu z ressortu ekonomicznego, a dotychczas ani prezydyum Koła polskiego, ani jego komisya parlamentarna oficyalnie nie zajmowały się sprawami osób.

Król grecki w Wiedniu.

Wiedeń. Król grecki przyjął wczoraj ministra spraw zagranicznych Aehrenthala na jednogodzinnem posłuchaniu.

W Pradze spokój.

Praga. Wczorajsze przedpołudnie minęło prawie bez wypadku, gdyż policya rozprószyła gromadzącą się w kilku miejscach publiczność i zamknęła Przykopy. Studentom niemieckim pozwolono w małych grupach udać się na uniwersytet, a następnie przechadzać się na Przykopach, które tymczasem otwarto.

Śmierć 158 osób w falach morskich.

Tokio. Okręt „Taisha", zatonął z powodu burzy. 158 osób utonęło.

Z Bałkanu.

Konstantynopol. Organ komitetu młodotureckiego *Szuraj Umet*, krytykuje postępowanie wielkiego wezyra, który wdał się w rokowania z Bułgaryą, a nieprzyjaźnie zachowuje się wobec Austro-Węgier. Pismo to podnosi, że przez aneksyę Bośnii i Hercegowiny Turcya nic nie straciła, natomiast wskutek ogłoszenia niezawisłości Bułgaryi, straciła Rumelię i należny jéj za tę prowincyę haracz.

Wielki wezyr, pisze *Szuraj Umet* nie powinien tak postępować, jak Rosya i Serbia, lecz powinien żyć z Austryą na dobrej stopie i porozumieć się z nią.

Czemu tato balonem nie pojechał?

Eschingen. Koło godziny 2-iej popoł. przyleciał tu balon Zeppelina z następcą tronu, i oczekiwał na przybycie cesarza Wilhelma. Zeppelin manewrował dłuższy czas z wielką precyzyą nad dworcem w wysokości około 150 do 200 metrów. Następca tronu Fryderyk Wilhelm witał z gondoli powiewaniem chustką przybyłego cesarza Wilhelma i rzucił mu list. Następnie balon puścił się w dalszą drogę ku jeziorowi Badeńskiemu.

Katastrofa kolejowa.

Tulula. Koło Grissolle wykoleił się pociąg. 10 osób zginęło, wiele odniosło obrażenia, dwu podróżnych jest ciężko rannych.

Zgony sławnych ludzi.

Londyn. Fizyk i elektrotechnik Viliam Airton zmarł wczoraj.

Paryż. Wiktor Sardou zmarł wczoraj, przeżywszy lat 77.

Z sejmu śląskiego.

Opawa. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu posłowie niemieccy wnieśli interpelacyę do prezydenta kraju z powodu interpelacyi p. dra Michejdy w sprawie utrakwizacyi polskich szkół ludowych na Śląsku. Interpelanci zapyują, czy prezydent kraju skłonnym jest położyć kres agitacyi polskiej na Śląsku. Sejm odroczono.

Zamknięcie Sejmów.

Wiedeń. Sejmy w Lincu, Gracu i Celowcu w sobotę zamknięto.

Powrót królewicza.

Belgrad. Następca tronu Jerzy powrócił wczoraj z Petersburga. Na dworcu zgotowano mu uroczyste powitanie. W odpowiedzi na przemówienie burmistrza, oświadczył królewicz, iż ma nadzieję, że usprawiedliwione żądania Serbów będą spełnione przy pomocy potężnego głosu. Następnie odbyły się manifestacye przed poselstwami angielskiem i rosyjskiem.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

! Ważne !

pod nierzetelną firmą, ogłasza wielu kupców nadzwyczajne reklamy o niskich cenach, po jakich sprzedają wyrób płócien lnianych. — Są to tylko jednak resztki bawełnianych wyrobów.

Należy więc kupować tylko u znanych firm i po nadesłaniu próbek.

Panna inteligentna, sympatyczna poszukuje posady na prowincyę — do samodzielnego zarządu Ma dobre polecenia. Adres: F. Administracya Gońca Polskiego.

WILLA

w bardzo pięknem miejscu położona, składająca się z 6 pokoi 2 kuchni, wraz z ogrodem warzywnym, sadem i zabudowaniami gospodarskiemi w Kulparkowie jest tanio z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość: POLITOWSKI, Kulparków (Mleczarnia naprzeciw zakładu).

Młodość twarzy.

Można osiągnąć jedynie przez masowanie nowym systemem. Także wszelkie masaże częściowe, wykonuje według najnowszego systemu, warszawska dyplomowana masażystka. Zgłoszenia listownie ul. Zielona l. 3. I p. Marya Meissner.

Energicznego funkcyonaryusza, któryby się podjął kierowaniem kolportażu poszukuje „Goniec Polski".

Posiadacze

losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy tę transakcyę. Do ciągnienia lipcowego polecamy grupę.

1 los austr. Czerwonego Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski 10 fr.
1 los węg. Josziv.

Razem 4 losy kosztują 144 kor. 36 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. 6 kor. 50 h., dalsze po 4 kor.

SCHUTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów,

ul. Kopernika l. 5 (dom własny).

BOGUMIŁ PIRKEL

optyk i mechanik

Lwów, Akademicka l. 6. Dostawca dla c. k. Kliniki okulistycznej, poleca po najtańszych cenach wszelkie wyroby optyczne. Wykonuje reparacye szybko i dokładnie. 1015

„KONSUMCYA"

przeniosła sklep tymczasowo

ul. Ruska l. 3.

Masło deserowe najlepsze we Lwowie 3 K za 1 kg.

Węgiel górnośląski, nafta, drzewo taniej niż wszędzie. 1145

Zegarek z łańcuszkiem tylko 2 K

z powodu zakupna wielkich ilości zegarków wysyła śląski dom wysyłkowy i piękny pozłacany 36 godzin idący zegarek ankrowy oraz piękny łańcuszek za tylko 2 koron, jakoteż trzyletnią pisemną gwarancyę. Przy odbiorze trzech zegarków 5·50 kor. wysyła za zaliczką

śląski dom wysyłk.

D. KESSLER,

Kraków, Nr. 261.

N. B. Za niepodobanie się towaru zwracam pieniądze. — Cennik zegarków darmo i opłatnie.

Panów i panie

do objęcia zajęcia biurowego

poszukuje się.

Wiadomość „Goniec Polski".

Intratne zajęcie.

Poszukuje się ludzi posiadających rozgałęzione stosunki towarzyskie, celem zorganizowania -- nowego przedsiębiorstwa. --

Pisemne oferty pod „Łatwa i intratne", Lwów, Administracya - - - „Gońca Polskiego". - - -

Marceli Gramski

Cukiernia

Lwów, ulica Trzeciego Maja l. 17.

poleca znakomite ciasta, cukry i torty. 1162

Z powodu nadmiernych zapasów

wysprzedaje się taniej

około 1000 tuzinów najlepszej jakości prześcieradeł wielkość 160/200 ctm. Sześć sztuk 14 kor. 30 hal. Towar nieodpowiadający przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Próbki barchanów, zefirów i wszelkich lnianych i bawełnianych towarów przesyła na żądanie tkalnia

Braci Krejcar

Drobruschka Nr. 9101 Czechy.

Kompletne wyprawy ślubne. 1140

Poszukujemy natychmiast roznosicieli gazet „GONIEC POLSKI" Podwale 7.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **Zakonnicy** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darno.

THIERRY'GO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **K 3·60,** — opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** itp. Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie	*Adres: Imię i nazwisko* ________ ________ *miejsce zamieszkania ulica Nr.* ________ (Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).	1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	"	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec.	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec.	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	[illegible]		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 18/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/5 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.